Nr. 14. Lwów, dnia 1. Sierpnia 1893. **Rok I.**

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:

We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł 20 ct.
Półrocznie . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.

Na prowincyi:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 2½ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za jednorazowe umieszczenie po 6 ct.
Reklamy w rubryce **Nadesłane** po 20 ct. od wiersza.
Reklamacye są wolne od opłaty.
Pieniądze należy przesyłać pod adresem
Redakcya i Administracya „ŻYCIA“ Lwów, ul. Żulińskiego 9.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redakcya i Administracya: ul. Żulińskiego l. 9.

Wystawa krajowa.

Myśl wystawy krajowej pochwycono z takim zapałem i entuzyazmem, że sądzićby należało, iż jej inicyatorowie widzą w niej zdarzenie europejskiej wagi, klucz, którym conajmniej rozwiązać się spodziewają skomplikowany węzeł naszych stosunków ekonomicznych i.... politycznych.

I my też z natury rzeczy samej, musimy się nad wystawą krajową z tego dwojakiego punktu widzenia zapatrywać.

Strona ekonomiczna, to najważniejsza część podjętej sprawy, ba nietylko najważniejsza, ale ośmielimy się twierdzić — że niepodzielnie w tym wypadku rządzićby powinna. Dlatego mówimy o niepodzielnych rządach spraw ekonomicznych na wystawie krajowej, będąc NB. szczerymi, bo nie chcemy, by ludzie, którzy dzierżą ster wystawy w swem ręku, urządzili sobie eldorado swych politycznych zapatrywań przy nowej okazyi. Lecz z polityką na koniec.

Szesnaście lat upłynie w 1894 r. od lwowskiej wystawy krajowej (r. 1877), nie mały to okres czasu. W latach tych miał silny i mądry rząd krajowy *) możność okazania we wszystkich kierunkach tych zalet, t. j. siły i mądrości. Nie wątpimy więc, że sprawy ekonomiczne części Polski pod zaborem austryackim będącej, przedstawią nam się w przepięknem świetle na... wystawie krajowej. Będziemy więc widzieli: przemysł rozwinięty pod każdym względem, zaopatrujący dostatecznie wyrobami swymi nietylko Galicyę — ale daleki Wschód. Mądrymi ustawami wspierany, okaże nam się nasz przemysł jako zwycięzca z obcymi wyrobami. Wynikiem tego jest dobrobyt robotników — dobrobyt prawdziwy. Rozwinięty przemysł fabryczny pociągnął za sobą potrzebę budowy maszyn, które w hali maszyn podziwiać będziemy. Rolnictwo, mające skutkiem korzystnych dla Galicyi traktatów z ościennymi państwami.... zapewniony wywóz zboża — rozwinięte wysoko. Znakomita regulacya rzek, chronione łany od zalewów, przedstawią nam swe plony udoskonalone wysoką kulturą. Zobaczymy zatem zapewne na wystawie krajowej przynajmniej statystyczne wykazy wielkiego rozwoju handlu. Chów bydła, szczególniej koni, podniesiony przez rząd wspieranymi wyścigami, wykaże nam namacalnie — że farsą są narzekania na brak koni roboczych. Środki komunikacyjne, jak koleje żelazne, drogi lądowe i wodne, a szczególnie kanały budowane przedewszystkiem w celach ekonomicznych, wykażą nam wielki postęp pod każdym względem. Dyrekcye kolei żelaznych n. p. udowodnią jak na dłoni, że koleje łączą miejscowości ze względów handlowych połączeń z sobą wymagających — przy sposobności wykażą słuszność zasady rugowania języka polskiego, a zastępywania go niemieckim i t. d.

Na wołowej skórze nie spisałby wszystkiego, ktoby chciał policzyć w przybliżeniu tylko dobrodziejstwa jakie na nas spływają. Dość wspomnieć, że na przyszły rok wystawowy w stuletnią „rocznicę Racławic“ będziemy mieli tylko 70% analfabetów, dlatego też zostawmy te sprawy, a przejdźmy do innych.

Polityka w wystawie krajowej żadnej roli odgrywać nie powinna. tak przynajmniej dzieje się zazwyczaj u obcych, lecz u nas z powodu anormalnych politycznych stosunków występuje ona przy każdej sposobności, nie ma więc powodu, dla którego by i z okazyi wystawy krajowej na pierwszy punkt nie była postawioną!

Powiadają znawcy naszych stosunków krajowych, że projekt urządzenia wystawy z polityki się zrodził. Stosunki nasze dzisiaj są tego rodzaju — że ponieważ krajem rządzi stronnictwo, które czuje usuwający mu się grunt pod nogami, więc pragnie wystawą krajową uśpić czujność niezadowolonych. Że coś podobnego nie uda się to i mówić o tem nie potrzeba. My przynajmniej wiemy dobrze z kim mamy do czynienia. Ponieważ służymy sprawie „młodych duchem“ — mamy prawo ze stanowiska tych, do których przyszłość należy, sprawę wystawy krajowej uważać.

Wiadomość udziału młodzieży w przyszłej wystawie krajowej, pochwycili jej inicyatorowie, można powiedzieć, z entuzyazmem, radzi, iż młodzież dla sprawy pozyskać im się udało. My jednak, którzy wystawę krajową, jako taką, jako przegląd sił naszych wewnętrznych, całem sercem witamy, to jednak nie chcąc w niej samej widzieć żadnego faktu politycznego, zainaugurowanego przez ludzi, których do historyi czas by już było zaliczyć, odpowiadamy im na ich entuzyazm, że w wystawie udział weźmiemy, pójdziemy za ich zaproszeniem jednak nie za daleko.

Przy waszych zjazdach i przyjazdach nas panowie widzieć nie będziecie, nie łudźcie się więc nawet nadzieją. Doświadczenia nas myśleć i patrzeć nauczyły; my z otwartą przyłbicą postępować i nadal będziemy a wzrok nasz do Dunaju nie lgnie.

Kończąc prosimy was wielcy i mali wystawcy, starajcie się zrobić wystawę nieświetną, lecz prawdziwą a polityce dajcie spokój, bo przepolitykujecie!...

*) Słowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego w art. umieszczonym w „Gazecie Narodowej“ z 8. Lipca 1893 r.

Seminarya duchowe.

Rozwiązanie ruskiego seminaryum generalnego we Lwowie i Wiedniu nie zastało nieprzygotowanymi koła ruskie, zwłaszcza, że już na dyecezyalnym synodzie we Lwowie r. 1891. zapowiedziano reformę seminaryów i uznano potrzebę zaprowadzenia seminaryów dyecezyalnych, jakie już dla obrz. łać. istnieją we Lwowie, Przemyślu, Tarnowie i Krakowie, dla Rusinów węgierskich w Ungwarze, a dla prawosławnych w Czerniowcach, Zadarze i Karłowicach, t. j. wszędzie, gdzie biskup przebywa.

Krok ten, uważają powszechnie, jako początek wielkiej reformy seminaryów, tak ruskich jak i łacińskich.

Przy sposobności więc niech nam wolno będzie wypowiedzieć nasze zapatrywanie co do sposobu kształcenia młodzieży na przyszłych duchownych.

Wielki obowiązek i wielką odpowiedzialność biorą na siebie wychowawcy młodzieży w seminaryach, a ta wielkie ma przed sobą zadanie, poświęcając się stanowi duchownemu. Kto zna młodzież naszą, kto patrzy na prąd czasu, komu nie obcy ustrój w seminaryach, ten dziwić się nie może, jeśli tu i ówdzie usłyszy narzekania na postępowanie kleru, jeśli konserwatyzm, i najwstrętniejsze wstecznictwo obrały sobie siedlisko tam, skąd wyjść mają przewodnicy ludu. Czarny internacyonał straszniejszy od czerwonego, a dlaczego — powiemy.

Czy Rusini przez zaprowadzenie seminaryów dyecezyalnych odniosą korzyści czy nie, zostawiamy do rozstrzygnienia kołom ruskim. Nam się zdaje, że tak, bo trudno, by Rusin wychowany w Wiedniu, znał potrzeby swych braci o mil kilkadziesiąt odległych. My zwrócimy tylko uwagę na seminarya łacińskie, na ich ustrój i sposób kształcenia, celem wykazania potrzeby radykalnej i nagłej reformy.

Rzeczą jest znaną, że stan duchowny, rekrutuje się przeważnie z ludzi, którzy najmniejszego powołania do stanu tego nie mają, a wdziewają sukienkę duchowną dla chleba tylko, gdyż nie chcąc łamać się z przeciwnościami, na tej drodze spodziewają się znaleść chleb pewny i łatwy.

Przebywa więc taki seminarzysta w seminaryum lat cztery, uczy się — bo mu się uczyć każą, zdaje egzamin z przedmiotów, które go nie zajmują, no i wychodzi w świat nie przywiązany do niczego, nie będący w stanie odpowiedzieć swemu zadaniu. z powodu niskiej swej inteligencyi. Obcą mu jest psychologia, natomiast dogmatyczną „filozofią chrześcijańską“ ma umysł przeładowany. Nie zna zasad kształcenia w praktyce, a i w teoryi obcą mu jest pedagogika. I jakżeż człowiek taki, zapytujemy, kształcić może innych, poznawać umysły i nimi kierować. Wina to wielka nie do darowania, że przy seminaryach bibliotek niema albo żadnych, lub jeśli są, to wyposażone dziełami, na których nikt się jeszcze nie wykształcił i nie wykształci, które treścią swą nie podniosły poziomu inteligencyi u nikogo. Boć przecie ani „Żywoty świętych“, ani „Kazania“ nie dadzą żadnej zgoła strawy duchowej,

lub bardzo małą, a do rozjaśnienia lub wyrobienia poglądu na sprawy bieżące, nie przyczynią się wcale. Gazety jeśli są, to, jak w lwowskim seminaryum: „Czas", „Przegląd katolicki" i „Przegląd" w czterech egzemplarzach. Czy ta jednostronność zdoła zadowolić umysły ciekawsze? Wątpimy. Cóż więc dziwnego, więc wobec takiego krępowania, muszą działać alumni wbrew przepisom i starać się o książki i dzienniki potajemnie skąd innąd.

Zdaniem naszem seminarya, jeśli istnieć mają, powinne większą wolnością obdarzać swych wychowanków, a biblioteki powinne być wyposażone dziełami wszechstronnymi, a jeźli tak nie jest powinne kandydatom stanu duchownego stać otworem biblioteki publiczne.

Objawy patryotyzmu, to grzech największy w naszem seminaryum duchownem. Mieliśmy list jednego z alumnów, w którym nam doniósł, że gdy z powodu obchodu rocznicy konstytucyi majowej, umieścił ktoś na drzwiach kartkę zapraszającą kolegów na modły dziękczynne z powodu tego zdarzenia historycznego, jeden z alumnów zdarł kartkę i doniósł natychmiast przełożonemu, który z powodu tego wdrożył surowe śledztwo przeciw temu „buntowi" *(risum teneatis)*.

Przyjaźń dwóch alumnów, to już zawiązek stowarzyszenia tajnego.

Dzisiejszy więc system wychowania w seminaryach sprawia, że ci, którzy ze względu na swoje stanowisko wyżej stać powinni inteligencyą i wiedzą od ogółu, nie dorównują pod żadnym względem miernym nawet umysłom swego społeczeństwa.

Ruch stowarzyszeń akademickich w kraju.

II.

Może spotkamy się z zarzutem, iż nieodpowiednią wybraliśmy porę, do przedstawienia ruchu stowarzyszeń akademickich, nieodpowiednią, bo czas obecny, ze względu na ferye, najmniej daje sposobności „ruszać się" że z tego żadnego zarzutu im robić nie można. — Jednakowoż przypatrując się ich życiu, napotykamy wprost chorobliwe objawy, że trudno o nich nie wspomnąć i nie sięgnąć głębiej po przyczyny.

Otóż tymi dniami zwiększył się zastęp towarzystw akademickich, nowem, którego zawiązanie, przez dłuższy czas odkładane, stało się faktem dokonanym. — Jest to akademicki *Corps Leopolia*. Predewszystkiem starajmy się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego założenie towarzystwa przypadło na czas, w którym wszelkie życie ustaje. — Odpowiedź na to pytanie zdaniem naszem taka: Znanym jest aksyomat, że gdzie nie można przeskoczyć tam trzeba podleść. — Otóż tej polityki trzymało się nowo zawiązane towarzystwo. — Inicjatorowie jego, wiedząc, że wobec założonego statutem programu, który u ludzi zdrowo myślących wzbudzał uśmiech politowania, nie łatwo im przyjdzie ze szczupłem, dzięki Bogu, gronem zwolenników, przebrnąć przeszkody, nastawione przez przeciwników, chwycili się, jak tonący brzytwy, polityki „przełażenia". Korzystając z nadchodzących feryj, skutkiem czego wiele młodzieży akademickiej brakło w mieście, zwołali zgromadzenie, po raz wtóry, pierwszym razem bowiem rozeszli się, nic nie uradziwszy i zawiązali z trudem i wytrwałością godną, lepszej sprawy towarzystwa o statucie..... humorystycznym. Pomówimy o nim niżej, teraz zastanówmy się nad przyczyną powstania jego. Myśl ta powstała w głowie jednostki, której ambicya nie sięgneła ponad chęć zostania prezesem towarzystwa akademickiego. — Prawda, że skromne, bardzo skromne żądanie. — Za nie jednak „wylano" go z jednego z towarzystw, to go więc popchnęło do stworzenia dla siebie odrębnego stowarzyszenia.

Senat akademicki okazał się jemu przychylnym, jak wogóle wszystkim „nieszkodliwym" i pomógł w usiłowaniach, a nawet rad w układaniu statutów nie skąpił. Tak to rozumiemy tańczyć w takt wielkiego bębna senatu.

Z kolei rzeczy wypada podać tendencyę nowo zawiązanego towarzystwa, wykazać cel statutem objęty. Ale w obec tego w arcytrudnem znajdujemy się położeniu, gdyż mimo najszczerszej chęci w statucie o celu towarzystwa nie ma i wzmianki, boć w powiedzeniu, że towarzystwo ma na celu „pielęgnowanie tradycyj studenckich", jest coś tak humorystycznie-naiwnego, że w godzinie śmierci możnaby się uśmiać znakomicie. Mówi dalej statut o odznakach członków, czapeczkach, szarfach i t. p., słowem robi wrażenie, jakby dzieci „bawili się w towarzystwo". Zakazuje też jeden punkt statutu występować z przekonaniami politycznymi, ale zastrzeżenie to zbyteczne, bo chcąc mieć przekonania polityczne, potrzeba myśleć, a od tego członkowie nowego towarzystwa są na zawsze dalecy, bo na wzór swych kolegów z niemieckich korów i burszenszaftów mają szczytne zadanie wycierania sobą szynków.

Wesoło żeglujcie wesoło.

Nie trwożylibyśmy się wcale o przyszłość towarzystwa, pewni, że dni jego są policzone, lecz wobec zbliżających się wpisów na uniwersytet abituryentów gimnazyalnych, słuszna powstaje obawa, żeby ci, nieświadomością rzeczy spowodowani, nie znaleźli się w gronie „leopolianów". Dlatego zwracamy się do wszystkich, którym dobro młodzieży leży na sercu, ażeby wcześnie ostrzegli ją przed tak dobranem towarzystwem.

Wolno Niemcom zalewać się po szynkowniach, niszczyć zdrowie i zdolności, lecz my pamiętajmy, że na nas ciężą obowiązki, które my wypełnić musimy, jeśli nie chcemy zasłużyć na przekleństwo potomnych, żeśmy czas zmarnowali.

Tyle o Leopolii.

A teraz jeszcze słówko o filomatach, towarzystwie akademickiem, które powstało dzięki zabiegom i wieloletnim trudom eks-jezuity ks. Siemińskiego. Rozesłało ono po gimnazyach odezwy, nawołujące młodzież do wpisywania się do towarzystwa. Szumna, pełna frazesów odezwa może być wzorem, jak należy mówić wiele, nie mając nic do powiedzenia. Wiele jest tam o pracy obywatelskiej, której w wspomnianem towarzystwie dotychczas nie widać.

Zestrzelenie sił wszelkich w jedno ognisko, powinno być celem młodzieży, nie tworzenie towarzystw o celach dziwnych lub śmiesznych.

F E J L E T O N.

TEOFIL WIŚNIOWSKI.

Minął rok 1831 — Polska świeża żałobą się okryła.

Usiłowania narodu w celu wydobycia się z niedoli pozostały bezowocnymi.

Na całym obszarze Polski rozpoczęły się prześladowania, pędzono w Sybir, konfiskowano majątki, napełniano więzienia i nowe stawiano szubienice.

Taka nagroda czekała tych, którzy mieli odwagę stanąć w obronie nieprzedawnionych praw swego narodu, którzy mieli dość hartu, woli i ducha, by wypowiedzieć wojnę najpotężniejszemu na świecie mocarstwu.

Ci, co nie legli na placu boju, chcąc uniknąć zemsty rozszalałego wroga, uchodzili na obczyznę, unosząc w sercu pragnienie swobody i uczucie zemsty za świeżo doznane krzywdy.

Ucisk i nędza nie zgasiły w piersiach bojowników tej świętej miłości Ojczyzny, która słodzi bole i zawody i dodaje bodźca do nowych czynów.

To też widzimy, że na wygnaniu oddaleni, od ojczystej ziemi, nie zasypiali sprawy, i szczerze myśleli o losie Tej, która im była matką i duchem opiekuńczym w dobrych i złych chwilach.

Emigracya polska rojnie zapełniała miasta Francyi i zaraz w pierwszych latach po upadku powstania zawiązała tamże „Towarzystwo demokratyczne Polskie," które wziąwszy sobie za cel odbudowanie Polski, z całą stanowczością i świadomością następstw parło naprzód do celu.

Manifesty i odezwy tegoż Towarzystwa rozchodziły się tysiącami po całej Europie, a wszędzie gdzie tylko doleciał dźwięk polskiej mowy zakładano jego filię. I w kraju powiał świeży duch swobody, a naród rzucił się z całą energią do pracy organizacyjnej.

Liczni emissaryusze, nasyłani przez Tow. dem. do kraju, podniecali zarzewie wolności, i pomimo świeżo doznanych zawodów rzucono się na drogę spiskowania.

Liczne stowarzyrzenia tajne jak: „Młodej Sarmacyi," „Synów Ojczyzny," „Powszechnej konfederacyi narodu polskiego," „Przyjaciół ludu," głównie staraniem Seweryna Goszczyńskiego założone „Stowarzyszenie ludu polskiego" i wiele innych, utrzymywały kraj w napreżeniu i przygotowywały dzień przyszłej zemsty i odwetu.

Wśród tych stosunków, występuje młody i przedsiębiorczy duch Teofila Wiśniowskiego.

Teofil Wiśniowski urodził się w roku 1807 w Jazłowcu, w obwodzie Czortkowskim. Wcześnie przejął się on obowiązkami, jakie nań wkładała uciemiężona Ojczyzna i przez cały ciąg żywota ani na chwilę od nich się nie usunął.

Uwięziony w 1834 zaraz w następnym roku dla braku dowodów został puszczony na wolność. Dla wielkiej idei swobody nie przestał jednak pracować z całem zaparciem się: jak gdyby mu w więzieniu siły nowe przybyły — rzucił się w wir życia publicznego.

Widząc jednakże, że władze znowu czujniej na niego spoglądają, chcąc ujść niechybnej prawie katastrofie więzienia — umknął za granicę, by przynajmniej tam, gdzie można, zużytkować swój zapał i młodzieńcze siły.

W roku 1838 widzimy go w Strasburgu zaciągającego się w szeregi Tow. demokratycznego, od roku zaś 1841 przebywa w Paryżu jako sekretarz centralizacyi.

Cała działalność Towarzystwa była w tym czasie skierowaną na kraj. Wypadki szły szybką drogą i lada dzień należało się spodziewać wybuchu powstania. Teofil nie mógł zdala przyglądać się burzy, która przygotowywała się w jego kraju, porzuca więc Francyę i wraca w r. 1844 do Galicyi.

Oddany pod rozkazy komitetu Poznańskiego, kieruje przygotowaniami do powstania w 12 wschodnich obwodach, podczas gdy tę samą czynność w 6 obwodach Galicyi zachodniej wykonywali Edward Dembowski i Fr. hr. Wiesiołowski. Na tym urzędzie okazał się Teofil znakomitym organizatorem i agitatorem, o czem świadczy jego sprawozdanie,

Kulturtregerzy.

Ubi bene, ibi patria — słowa te najracyonalniej by się dały zastosować do żydów, zamieszkujących kraje polskie, a przedewszystkiem uprzywilejowaną pod tym względem Galileję.

Żyd, gdziekolwiek się zjawi zastosować się potrafi do istniejących warunków, bo filozofia jego życia zawartą jest w aksyomacie: „gdzie siła, tam prawo i słuszność“. — W czasie gdy Polska posiadała jeszcze byt politycznie niezawisły, żyd nie zajmował się jak i teraz polityką, ale wiedziony instynktem, stawał po stronie silniejszego, a więc po stronie konserwatywnej szlachty. Żyd był więc wtedy satelitą szlachcica polskiego, bo to było dlań najkorzystniejszem — takie stanowisko przedstawiało największej intere-u. Stosownie do zmian politycznych i żyd zmieniał swe zasady; gdzie blask i siła, tam ciągnęła go gorączka zdobycia złota, tam stawał on dla „gescheftu“ w zawartym szeregu.

Żyd-proletaryusz, nie zważał i zważać nie będzie nigdy na uczucia ludzkie i dusić będzie chłopa tak długo, dopóki kosztem tego ostatniego nie stanie się kapitalistą, tak długo, dopóki tenże nie będzie na tyle rozwiniętym umysłowo, aby się mógł skutecznie obronić; żyd-kapitalista, opływający w dostatki zdobyte nieczystym sposobem, pozbawiony wszelkich zasad etyki, moralności, jest kosmopolitą; dlań nie egzystuje kraj i naród, bo on ma pieniądze, a za złoto wszystkiego dostać można.

To co powyżej powiedzieliśmy, da się zastosować i do tych warstw żydowskich, które wspólnie z resztą upośledzonych ekonomicznie, walczą o prawa im przysługujące. Mam tu na myśli żydów-socyalistów.

Socyaliści walczą w imię wolności i równości, nie przeszkadza to jednak socyalistom-żydom schlebiać mocniejszym i być w ich ręku dogodnem narzędziem, służącem do uciskania narodowości polskiej. — Palestyńscy „szermierze wolności“, którzy dziś są filarami ruchu socyalnego w naszym kraju, nadają mu cechę kosmopolityczną, a właściwie niemiecką lub moskiewską, stosownie do okoliczności — sprzeciwiają się przez to zasadom patetycznie przez się głoszonym na wiecach robotniczych; nie zważają jednak na to, bo wiedzą, że ogół warstw robotniczych nie jest na tyle jeszcze rozwiniętym, by mógł oddzielić ziarno od plewy, by mógł dojść do tego przeświadczenia, że można być pojęć jak najradykalniejszych, a przytem czuć, że się jest Polakiem, a przeto walczyć także w obronie narodowości.

Żydzi-socyaliści na Litwie, wśród ludności polskiej, zamiast żargonu, używanego przez nich wyłącznie, wprowadzają na gwałt język rosyjski, pomagając przez to caratowi w rusyfikacyi kraju, a więc wspierają tego, który jest nieprzejednanym wrogiem wolności i równości.

I w Galicyi nie lepiej.

I u nas socyaliści żydzi, chociaż z trybun głoszą walkę o wolność i równość, chociaż głoszą że nie są przeciwnikami idei narodowościowych — postępują inaczej.

Pan Nacher lub którykolwiek z żydów-socyalistów, znalazłszy się na zebraniu robotników żydów, zapomina, że słuchacze jego od kolebki używają żargonu, nie języka niemieckiego — i rozpoczyna rozwijać swe zasady w języku niemieckim, odgrywając równocześnie rolę zwolennika idei socyalnych w połączeniu z rolą niemieckiego kulturtregera.

(Fakt ten wydarzył się na sobotniem zebraniu żydów-socyalistów w sali ratuszowej. — Przyp. Red).

Co go to obchodzi, że Polacy tak długo walczyli o usunięcie języka niemieckiego ze szkół i urzędów, co go to obchodzi, że połowa towarzyszy „wybranych“, nie zdaje sobie sprawy z tego, co głosi ich wódz na trybunie, on szermiesz wolności, on, który pochodzi z narodu wybranego, kpi sobie ze wszystkich — bo on s o c y a l i s t a - k u l t u r t r e g e r.

Trybunie ludu! — niechże cię nie dziwi antisemityzm w Galicyi, nie mów, że powodem tegoż fanatyzm religijny lub odrębność rasowa. Antisemityzm jest i będzie, a podstawą jego walka ekonomiczno-narodowościowa z wami, synami wybranego narodu. — Jeżeli jednak p. Nacher jest kulturtregerem w Galicyi, to dziwi nas obojętność „Siły“, która przecież powinna wiedzieć o tem, że on i podobne mu jednostki, zabagnić mogą zupełnie ruch socyalny w Galicyi, że z powodu tego żydowsko-niemieckiego charakteru, „Siła“ traci zwolenników, a i na znaczeniu straci zupełnie, gdy robotnik pozna, że tacy jak p. Nacher to nie pół-bogowie tylko kulturtregerzy, jeżeli pozna, że dążenie do zmiany stosunków ekonomicznych nie nakazuje im wcale stać się moskalami lub niemcami, stosownie do wskazówek, któregokolwiek palestyńskiego kulturtregera.

Zapisujmy się do Tow. „Szkoły ludowej“.

KORESPONDENCYE.

Przemyśl, 20. lipca 1893.

Długo już do Was nie pisałem, bo życie zbyt powolnym bije tutaj tętnem, więc i materyału do korespondencyi nie daje żadnego, ale fakt, który zdarzył się niedawno, wywołał takie oburzenie wśród młodzieży i starszych, że trudno o niem nie wspomnieć, zwłaszcza że sprawę tak zatuszowano, iż tylko Przemyśl wie o niej.

Rzecz się tak miała:

W skutek otrzymania złej noty z końcem roku, uczeń trzeciej klasy tutejszego gimnazyum, zapomniał się do tego stopnia, że publicznie dał w twarz profesorowi K. Prawda, że postępek ten wymaga ukarania i to surowego, lecz jeśli się wglądnie bliżej w motywa, które na ucznia działały, inaczej go sądzić i na postępek inaczej zapatrywać się będziemy.

Dyrektor jednakowoż tutejszego gimnazyum p. P., sądząc fakt sam, uważał za najodpowiedniejszy sposób ukarania, jeśli postara się o przyaresztowanie chłopca i skazanie go na 10 dni aresztu. Gdyby p. P. nieco się tylko zastanowił, i nie działał pod wrażeniem chwili, zwłaszcza, że jako człowiek inteligentny powinien znać swą porywczość i kierować się nieco rozsądkiem, nie byłby może tak postąpił.

Syn ubogich rodziców z Krakowca, straciwszy przez złą notę stypendyum, które było c a ł e m j e g o u t r z y m a n i e m, mógł przecie popaść w rozpacz na widok czarnej przed sobą przyszłości. Należałoby bliżej w sprawę wglądnąć, czy wynikiem własnej winy było otrzymanie złej noty, czy

---

przesłane Wiesiołowskiemu, jako naczelnemu zawiadowcy spraw Galicyi.

Z początkiem 1846 r. ukonstytuował się rząd narodowy. Wiśniowski został zamianowany prezesem trybunału rewulucyjnego dla Galicyi. Termin wybuchu naznaczono na 21 lutego, lecz rządy były już na tropie całego spisku. Mierosławski został aresztowanym dnia 12. lutego, za nim posypały się i inne aresztowania i wskutek tego przyspieszono wybuch, na noc z 18 na 19.

Lecz wybuch jednoczesny we wszystkich miejscowościach Galicyi został uniemożebniony, tak przez liczne uwięzienia, jakoteż przez słabe skoncentrowanie sił powstańczych w stosunku do mających się na ostrożności wojsk austryackich, po trzecie i dla tego, że nie wszystkie obwody o odroczeniu terminu uwiadomionymi zostały.

. . . .

Pół mili od Narajowa, znajduje się w lesie karczma „Krągłą“ zwana. Tam wśród strasznej zamieci śnieżnej zgromadziło się na dniu 21. lutego sześćdziesięciu zaledwie powstańców i ta garstka, poprzysięgła sobie na krzyż z szabel ułożony, że dopóty nie spocznie, dopóki Ojczyzna wolną nie będzie.

Szum wichrów wtórował ich przysiędze, a w tej samej chwili nad ich Ojczyzną w innej stronie burza już szalała.

Wiśniowski był naczelnikiem tej garstki; objawił zebranym plan akcyi. Mieli uderzyć na Narajów, zaopatrzyć się tamże w broń i konie z magazynów i stajen wojskowych, a po pokonaniu nielicznej załogi uderzyć na Brzeżany. Żyd arendarz podsłuchawszy plan, uwiadomił o nim dowódzcę szwadronu huzarów, który stał załogą w Narajowie. Niedaleko cmentarza narajowskiego przyszło do starcia, a huzarzy, zamieniwszy kilka salw, pomknęli cwałem ku Brzeżanom. Nie było co myśleć o niespodzianem podejściu miasta. Wiśniowski błądził jeszcze czas jakiś ze swoim oddziałem, lecz widząc, że znikąd nie otrzyma pomocy, widząc dalej nieufne zachowanie się włościan i mieszczan, rozpuścił oddział, a sam uszedł w Złoczowskie.

Nie wiedział on jeszcze wówczas o tem, co się działo w innych powiatach Galicyi.

Powstanie wybuchło na chwilę tylko w obwodach: sanockim, sądeckim i samborskim, a na gruzach jego wzmogła się potężna kontrrewolucya chłopska.

Metternich obawiając się rewolucyi, poszedł za podszeptem starosty Mülbachera i nie czując dość sił w sobie, by pokonać zbrojne oddziały, rzucił na nie najsurowszy żywioł chłopski.

Tysiące ofiar padło pod żelazem bratobójczem, kraj krwią się zalał i łzami.

Praca tych lat poszła na marne, chwila wolności oddalona, absolutyzm tryumfował.

Szukano przewódzców zamierzonego ruchu, a chociaż chłopi setki niedobitych powstańców dostarczali cyrkułom, nie było między nimi sprawców najgłówniejszych.

Na głowę Wiśniowskiego nałożył rząd nagrodę tysiąca złr. Wiśniowski ukrywał się właśnie w Manajowie i tam też został dnia 5. marca 1846 roku przez chłopów Iwana i Anastazego Rudników pojmany i do starostwa w Złoczowie odstawiony.

Kilkanaście miesięcy siedział w więzieniu, nareszcie w lipcu 1847 roku odczytano mu wyrok, mocą którego został skazanym na śmierć.

Dnia 31. lipca 1847. we Lwowie za miastem ustawiono 2 szubienice. Jedną z nich przeznaczono dla Teofila Wiśniowskiego, drugą dla Józefa Kapuścińskiego, który brał żywy udział w wypadkach tarnowskich.

Tłumy narodu otaczały wzgórze, a gdy wprowadzono więźniów, jęki i płacze rozległy się dokoła.

Wiśniowski chciał widocznie coś mówić do tłumu, lecz odgłos bębnów przygłuszył jego słowa, krzyknął więc tylko: „Niech żyje Polska! i wkrótce dwa ciała zawisły na szubienicy.

To byli ostatni męczennicy 1846 roku.

co przy ubogich z ludu pochodzących uczniach tak często się trafia, nie działały tutaj jakieś okoliczności uboczne. Nie ukarać winnego, odebrać mu możność dalszego kształcenia się, zwichnąć całą przyszłość, lecz wglądnąć w przyczynę winy, starać się ją usunąć, oto zadanie prawdziwego pedagoga. Nie machiną karzącą tylko powinni być opiekunowie młodzieży, bo kara jako taka od poprawy daleka.

Zresztą jeśli już ten postępek surowego ukarania wymagał, to istnieją przepisy, które p. P. jako dyrektor znać powinien, i według nich się kierować.

W razie, jeśli uczeń mając otrzymać już świadectwo, popełnił czyn karygodny, należy wstrzymać wydanie świadectwa, aż do odbycia kary. Tak chce rozporządzenie rady szkolnej krajowej, która ucznia w szkole i karcerem **tylko** szkolnym karać nakazuje.

Zapytaćby należało, dlaczego w tym wypadku nie postąpiono sobie według wskazuwek rady szkolnej krajowej. Czy te nie są może dla tutejszego gimnazyum wystarczające? Sądzę, że gdyby uczeń ów nie pochodził z ludu, klasy, która się o swe krzywdy upomnieć nie może, a raczej upomnieć się może bez skutku, to ukaranoby go według przepisów Rady szkolnej krajowej.

Do jakiego stopnia podrażnionym musiał zostać, ambitny, jak z jego postępku sądzić należy, chłopiec, o tem chyba szanownym pedagogom gimnazyum przemyskiego wspominać zbytecznie.

Sądzę, że jeśli p. P. w ten sposób postępuje, publiczność sama wystąpić powinna w obronie wychowania.

Jeszcze rzecz jedną mam do zanotowania, jako ilustracya wolności głosu przy wyborach.

Komitet, wybrany na walnem zgromadzeniu Kasy chorych, rozesłał odezwę do wszystkich pracodawców, by swych robotników zechcieli łaskawie zaopatrzyć w karty legitymacyjne, i surowo im nakazać, by głosowali tylko kartkami podpisanymi przez p. J.

Komentarz zbyteczny. *St. L.*

Jasło, 27. Lipca 1893 r.

Jasło cieszy się sławą patryotyczno-postępowego miasta. Czy zasługuje jednak w zupełności na tę nazwę przestawiam do rozstrzygnięcia czytelnikom, a ograniczę się jedynie na przytoczeniu faktów odzwierciedlających ów jasielski patryotyzm.

Dnia 14. Czerwca urządził p. Konopka w sali tutejszego Kasyna wieczorek recytatorski ku uczczeniu pamięci Lirnika mazowieckiego. Sądziłby niejeden, że sala Kasyna pomieścić nie mogła uczestników wieczorku. Gdzież znowu, tak źle nie było.

Miał p. Konopka słuchaczy, ale zaledwie dwudziestu, złożonych przeważnie z młodzieży gimnazyalnej. (Młodzież szkolna jasielska odznacza się prawdziwie szczerym patryotyzmem — Przyp. Red.) Mimo to, gwarno było w Kasynie, bo w sąsiedniej sali grali tymczasem sławetni obywatele w taroczka, a ich wesoły śmiech wtórzył słowom deklamatora. Nie brak przeto życia towarzyskiego był przyczyną małej ilości słuchaczy, ale widocznie.... bezmierna lojalność naszego obywatelstwa.

Gdyby tu w miejsce p. Konopki pojawił się u nas jakiś kuglarz wędrowny, lub zagrała skoczna kapela — sala kasyna nie mogłaby pomieścić żądnych wrażeń mieszkańców Jasła.

Gród to jednak patryotyczno-postępowy:

Widocznie jest to ów chorobliwy, na gruncie galicyjskim warstwy, patryotyzm — polegający na wygłaszaniu patetecznych frazesów a unikający według sił wszelkiej sposobności objawienia się w czynie.

„Przez oświatę do wolności!“ — rozbrzmiewa po całej Galicyi pobudka powołująca ludzi do pracy, do czynu. Zakładamy i my przeto czytelnie a za pokarm dajemy wieśniakowi „Krakusa,“ którego tendencya jest wstrętno-konserwatywna. Kto raz pobieżnie tylko pismo to przeczytał, już do niego raz drugi nie wróci.

Zamiast artykułów żywotnych, które chłopa zająć mogą, wypełnione jest pismo tylko wycieczkami osobistymi przeciwko nieprzyjaznym osobom, jak n. p. ks. Stysińskiemu, który mimo wielu, bardzo wielu błędów, i konserwatywnych w niektórych rzeczach zapatrywań, szczerzej sprzyja ludowi niż cała redakcya ludowego pisma „Krakusa.“

Dolina 24 lipca 1993.

Z początkiem b. r. grono tutejszych Polek postanowiło obchodzić żałobę narodową przez powstrzymanie się tańców, dowód czego umieściły swe podpisy na wydanej ad hoc odezwie.

Jak jednak wielką hypokryzyą odznaczają się te panie, oceńcie z następującego faktu:

Zawiązane tu przed dwoma laty amatorskie towarzystwo dramatyczne urządziwszy dnia 23. b. m. wycieczkę do sąsiedniego Bolechowana, dało także przedstawienie na rzecz dotkniętych nie dawną powodzią.

Już na afiszach oznajmionem było, że po przedstawionem rozpocznie się zabawa z tańcami.

Z razu wątpiłem, była ostatnia udać się mogło gdyż między przybyłemi Doliniankami nie było takiej, któraby wspomianej odezwy nie podpisała nadtto Bolechawianie obchodzący snać żałobę, rozrzucili w wielkiej liczbie wydaną przez Młodzież polską odezwę, chcąc w ten sposób zabawić przeszkodzić.

Jakież jednak było, rozczarowanie, gdy właśnie hasło do tańców dały te panie z Doliny, które odezwy podpisały

Widocznie są one zdania, że słowo dane w Dolinie nie obowiązuje w Bolechowie.

Bolechowianie są jednak widocznie odmiennego zapatrywania od naszych dzielnych Polek gdyż w nagrodę za ich popisy taeczne i za okazywaną tak publicznie radość w stuletnią rocznicę rozbioru Polski — powybijali im szyby.

Przemyśl, dnia 24. lipca 1893.

Dnia 23. lipca miasto Przemyśl wyglądało dość uroczyście. Domy gdzieniegdzie przyozdobione wskazywały, że w dniu tym odbyć się ma wspaniała jakaś uroczystość.

Najpiękniej jednak wyglądał San. Łódki przystrojone w barwne chorągiewki, dziwnie odbijały od szklistej, na pozór spokojnej, powierzchni wody. Rzekłbyś natura sama przystroiła się do tak wspaniałej uroczystości, jaką jest bezsprzecznie u nas tradycyjna uroczystość Wianków. Na uroczystość tę przyjechali ze Lwowa osobnym pociągiem Sokoły lwowscy z rodzinami w liczbie około 400 osób!

Nie możemy pominąć tu tego, że Sokół lwowski, który zajął się urządzeniem osobnego pociągu, zbyt późno ogłosił tę wycieczkę, tak, że gdyby przyszła była tydzień przedtem do skutku, jak było z początku w programie, to zdaje mi się, nie tylko, że koszta, łożone około przygotowań na osobny pociąg, byłyby się nie wróciły, ale Towarzystwo narażone by było na ogromne straty. Należało było o tem wcześniej pomyśleć i na ostatnią chwilę nie odkładać.

Z uroczystością odbycia Wianków miał się odbyć popis gimnastyczny Sokołów. Lecz pierwszej w zupełności, a drugiemu w części tylko przeszkodził deszcz, z początku drobny, potem nawet ulewny. Nie odstraszył on jednak dzielnych Sokołów, którzy, nie bacząc na przeziębienie się, wytrzymali do ostatka i ćwiczyli, podobnie jak w Tarnopolu, mimo ulewnego deszczu.

Po ćwiczeniach odbyła się wieczornica na zamku, w której wzięli udział sami goście, bo Sokoła przemyskiego, który przynajmniej z początku powinien był się pokazać, mimo usilnych poszukiwań, nie znaleziono żadnego; a jakiś dowcipniś nawet dawał 50 koron temu, któryby na wieczornicy znalazł choć jednego Sokoła przemyskiego. Niestety!

Ta więc jedyna sposobność, gdzie można było ściślej zbratać się, gdzie niejedno słowo powiedziane zagrzałoby i dodało otuchy na przyszłość do tej żmudnej i ciężkiej pracy, jaka nas czeka, spełzła na niczem.

ZAPISKI.

Genialny hrabia. Gdy na wiecu katolickim zażądał głosu ks. Stojałowski, hr. Stasio oświadczył, że zagniewa się i cofnie swój genialny referat.

Wobec takiej groźby głosu ks. Stojałowskiemu naturalnie nie udzielono.

Kornel Ujejski i jego wielbiciele. Wiadomo, że w tym roku przypada siedmdziesiąta rocznica urodzin Ujejskiego, więc wielbiciele talentu tego poety postanowili urządzić mu owacyę. Najpierw rozpoczęto się wzajemne certowanie Ujejski na wiadomość o zamierzonym obchodzie uważał za stosowne być skromnym i nie przyjąć ofiarowanego sobie zaszczcytu, napisał tedy w dziennikach oświadczenie, że ponieważ naród jest w nieszczęściu, on Jeremi, nie może radować się, ale razem z nim rozpaczać musi. Oświadczenie było nieco bombastyczne, sędziwy autor mówił przez trzecią osobę i tytułował się Jeremim. Wielbiciele Ujejskiego jednak nie dali się zbić z tropu, lecz wydali dwie odezwy, z których druga trzymana w stylu biblijnym sprawie obchodu tylko zaszkodzić może.

„Jeremi! dnia 12. września b. r. kończy 70 rok życia Bogu i Ojczyźnie poświęconego“ tak się zaczyna odezwa.

Dalej kreśli ona całą historję zamierzonego obchodu, wskazując na jego doniosłość. „Nie wolno narodowi“, mówi odezwa, „dopuścić aby wobec potomności zaciężył na nim zarzut, że w dniu takim, uważanym w wszystkich narodach za święto narodowe (?!) przepominał o swoim Jaremim.

Ciekawe zaiste pojmowanie święta narodowego.

Ale idźmy dalej.

Oto odezwa twierdzi, że do narodu „wychowanego na pieśniach wieszczów“ naryowie i pokłonią się z szacunkiem. To już na humoreskę zakrawa. Niechaj autorowie odezwy „wychowują się na pieśniach wieszczów, a będą mogli żyć spokojnie, myśleć o „historycznem posłannictwie narodu“ i czekać na pokłon nieprzyjaciół.

Przeciw samemu projektowi uczczenia obchodu uroczystym siedemdziesiątą rocznicę urodzin piewcy Chorału, nie mogliśmy występować. Owszem przyłączamy się z całem sercem do tej myśli, lecz chcieliśmy zaznaczyć do jakich absurdów doprowadzić może konserwatywność pojęć, lecz trudno przecie przypuścić ażeby autorowie odezwy do Ujejskiego stali na wysokości pojęć choćby XVIII. wieku.

A więc czdkajcie, jakieście dotąd czekali bezczynnie, aż nie „przyjdą naprząd i nie pokłonią się wam z szacunkiem“, żeście im w ich pracy nie przeszkadzali.

Przykłady działają. Nie tylko w Poznaniu, ale i na Szlązku rektorzy i nauczyciele zakazują dzieciom polskim mówić pomiędzy sobą nawet po za szkołą po polsku.

W numerze 57 „Gazety Opolskiej“ skarżył się jeden z ojców z Gosłowic, że po nie bardzo pocieszającej rewizyi tamtejszej szkoły nauczyciele wzięli się stanowczo do germanizacyi, zakazując dzieciom nawet poza szkołą mówić po polsku. W tym celu rozdali nauczyciele kartki, które dzieci jedne drugim mają podawać w miarę tego, jak które odezwie się po polsku. Kartki te mają być niby świadectwem „przestępstwa“ dla dzieci.

Podobnego nadużycia pozwolił sobie nauczyciel w Przyworze pod Groszowicami. Zakazał on dzieciom poza szkołą po polsku mówić. Dał tedy jednemu z dzieci „szpetlik“ (spilkę) i powiedział mu: „Którego usłyszysz, że mówi po polsku, jak pójdziesz ze szkoły albo na innem miejscu, temu daj albo wepchnij do obleczenia tę szpilkę.“ Więc dzieci unikają się wzajemnie i boją się schodzić ze strachu przed marnym „szpętlikiem“ bo jak przyjdą na drugi dzień do szkoły, to się pan nauczyciel pyta, kto ma „szpętlik“; ten zaś bywa surowo karany.

Korespondencya od Redakcyi.

Szanowny Wydział towarzystwa Sokół w Stanisławowie. Pisma Szan. Wydziału, zdradzającego nieznajomość najprostszych form towarzyskich i przepisów grzeczności, umieście nie możemy niechcąc poniżać przez to powagi całego sokolstwa.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.** Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.